

OD REDAKCJI

ŚWIATŁO CZY NOCNA CIEMNOŚĆ?

Osiemnastowieczny poeta angielski Alexander Pope w satyrycznym epitafium dla wielkiego matematyka Izaaka Newtona napisał: „Natura i prawa natury skryte były w nocnej ciemności. / Bóg rzekł: niech będzie Newton – i wszystko stało się światłem”¹. Dwuwiersz Popea ukazuje, jak bardzo ceniony przez swoich współczesnych był Newton, twórca nowej wizji funkcjonowania świata, opartej na nauce, która posługuje się matematycznym wyliczeniem. Poeta i malarz William Blake nie podzielał jednak tej ufności i podkreślał, że Newton w swoich teoriach nie uwzględnił Boga ani tych wszystkich duchowych i emocjonalnych pierwiastków, których nie można zmierzyć ani obliczyć. Zdaniem Blake’a, poety głęboko metafizycznego, wizja świata, którą stworzył Newton, była jednowymiarowa. Nic dziwnego, że Newtona – obok F. Bacona i J. Locke’a – uznawał on, ze względu na jego bezgraniczną wiarę w ludzki rozum, za jednego z wielkich nauczycieli ateizmu. W swoim obrazie zatytułowanym *Newton. Personifikacja człowieka ograniczonego przez rozum* Blake przedstawił wielkiego matematyka siedzącego na skale i pochłoniętego dokonywaniem pomiarów za pomocą cyrkla, który tradycyjnie uznawany jest za atrybut Boga, architekta świata. Pojawiające się w obrazie światło, migające wielobarwnie za postacią Newtona, stopniowo staje się coraz ciemniejsze, aby minąwszy tę postać, po prawej stronie obrazu przejść w absolutną czerń. Według Blake’a Newton nie przyniósł ludzkości światła, ale nocną ciemność.

Dziś przyzwyczailiśmy się do Newtonowskiego obrazu świata i nie budzi on w nas niepokoju ani pesymizmu. Wizji świata zaproponowanej przez matematyczne przyrodoznawstwo nie pozostawiono też w sferze teoretycznych rozważań – stała się ona podstawą systematycznego przekształcania otaczającej nas rzeczywistości. Co więcej, mimo że z czasem okazało się, iż Newtonowski obraz

¹ „Nature and Nature’s laws lay hid in night: / God said, «Let Newton be!» and all was light”. A. P o p e, *Epitaph Intended for Sir Isaac Newton*, w: J. Bartlett, *Familiar Quotations*, Little, Brown and Co., Boston 1919. (Tłum. fragm. – D. Ch.).

świata nie był jednak adekwatny, to Baconowskie hasło „wiedza to potęga” czy Comte’owski program „wiedzieć, aby przewidzieć, aby działać” nadal pozostawały w mocy, tworząc teoretyczną podstawę dla nadciągającej rewolucji naukowo-technicznej. Patrząc, jak rozwijała się nauka w ciągu ostatnich trzech stuleci, zauważamy, że w rezultacie tego rozwoju zmieniła się nie tylko nasza wizja świata, ale zmienił się – i nadal się zmienia w coraz szybszym tempie – nasz świat.

Ludzie końca dwudziestego wieku, wskutek gwałtownego rozwoju elektroniki i informatyki, nagle odkryli, że ich codzienne życie – bez ich intencji ani nawet pragnień tego rodzaju – uległo wielkiej zmianie: wkroczyły w nie najpierw komputery, następnie poczta elektroniczna, a w końcu na coraz większą skalę Internet i rzeczywistość wirtualna. Świat zaczął się nagle wydawać bardzo mały, komunikacja przestała sprawiać kłopot (w niepamięć odeszły czasy, kiedy list z zagranicy podróżował przez długie tygodnie, zanim dotarł do adresata), a komputery zaczęły wykonywać dla człowieka i za człowieka wiele czynności, które do tej pory były czasochłonne i wymagały wielorakich sprawności.

Coraz szersze wykorzystywanie mediów elektronicznych w życiu codziennym sprawiło jednak, że zmieniła się forma komunikacji międzyludzkiej: kontakt został zastąpiony przez przekaz, a odpersonalizowana informacja zaczęła zajmować miejsce dialogu, którego przecież tradycyjnie była rezultatem. Człowiek często odczuwa, że narzucone mu zostało uzależnienie od różnorodnych mediów elektronicznych: komputer i telefon stały się do tego stopnia niezbędne, że życie bez nich byłoby bardzo utrudnione, a w wielu przypadkach okazałoby się niemożliwe. Odczuciom tego rodzaju nierzadko towarzyszy metafizyczny lęk przed potęgą ludzkiego wytworu – z pełną powagą stawia się dzisiaj pytanie, czy potęga narzędzia nie okazała się w tym przypadku większa od potęgi ludzkiego umysłu, który je stworzył. Zachwiała się oświeceniowa wiara, że dokonujące się przemiany – określane przecież jako postęp – wiedą ludzkość ku świetlanej przyszłości. Chociaż bowiem nie trzeba dzisiaj nikogo przekonywać ani do konieczności i nieuchronności wprowadzania nowych urządzeń teleinformatycznych, ani do uznania potrzeby globalnego zasięgu zmian powodowanych przez proces informatyzacji, towarzyszy nam niepokój, że świat staje się obcy i niezrozumiały – przestajemy się w nim czuć „u siebie” – będąc przecież jego twórcami. Pytamy również o los i o status tych ludzi, których fala nowej rewolucji nie objęła, którzy albo z racji wieku, albo z powodu braku warunków czy umiejętności nie mieli szansy na to, aby włączyć się w wir przemian. Czy zostali oni w sensie społecznym wykluczeni?

Z drugiej strony entuzjaści przekształceń dokonujących się w sferze technologicznej i społecznej twierdzą, że w obecnej epoce stanęły przed nami nowe możliwości i wyzwania, z jakimi do tej pory nie mieliśmy jeszcze do czynienia. Postępująca informatyzacja większości dziedzin życia ludzkiego prowadzi bowiem do wykształcenia się nowego typu społeczeństwa: społeczeństwa infor-

macyjnego. Co więcej, wskazują oni, że chociaż transformacja technologiczna i społeczna, z którą mamy obecnie do czynienia, zachodzi na tak wielką skalę, a doszło do niej w pewnym sensie samorzutnie, to należy ją traktować jako dopiero początek zmian. Początek ten – jak się często wskazuje – jest dla człowieka zobowiązaniem: rządy poszczególnych państw, a nawet organy ponadpaństwowe i ponadnarodowe tworzą specjalne programy budowy społeczeństwa informacyjnego i podkreślają, że ich wdrażanie jest obowiązkiem moralnym społeczeństw i konkretnych ludzi.

Co jednak rzeczywiście stanowi o specyfice społeczeństwa informacyjnego? Mówi się, że ma ono być zarazem informatyczne i informacyjne: informatyczne, ponieważ warunkiem jego powstania jest informatyzacja, czyli wprowadzanie technologii teleinformatycznych do większości sfer życia indywidualnego i społecznego na możliwie szeroką skalę, a informacyjne, ponieważ podstawowym czynnikiem rozwoju, a jednocześnie najcenniejszym towarem ma być w nim informacja. W proponowanych programach budowy społeczeństwa informacyjnego nie wskazuje się jednak, co należy uznać za informację. Czy oprócz zdań stwierdzających fakty są nią również hipotezy, pouczenia, zalecenia czy reklamy? Czy informacja pozostaje w związku z prawdziwością? Co więcej, w programach tych pomijany jest problem związku między informacją a wiedzą. Wiedza nie jest przecież sumą informacji, a mnożenie informacji nie jest pomnażaniem wiedzy. Jeśli więc to wiedza, a nie po prostu informacja jest warunkiem podejmowania racjonalnych decyzji, to samo nagromadzenie informacji jeszcze nie sprawi, że nasze decyzje – czy to indywidualne czy społeczne – będą bardziej racjonalne. Nie wystarczy przecież być dobrze poinformowanym, trzeba jeszcze być mądrym.

Jednostka nie jest w stanie ogarnąć wszystkich dostępnych informacji. Sytuacja ta sprzyja kreowaniu instytucji eksperta, którego zadaniem jest niesienie ludziom pomocy w dokonywaniu wyborów i w interpretowaniu informacji. Trudno w tym momencie nie pomyśleć o możliwościach kontrolowania społeczeństwa za pomocą instytucji eksperta – przy jednoczesnym przekonaniu obywateli o ich całkowitej wolności dokonywania wyboru.

Warto też wskazać na rysującą się możliwość powstawania nowych relacji władzy i struktur społecznych w społeczeństwie, w którym naczelnym dobrem jest dostęp do informacji. Ze względu na osobliwy charakter tego dobra, władzę będą posiadać osoby, które w największym stopniu opanowały zarządzanie informacją. Może więc się pojawić z jednej strony swoista oligarchia informatyczna, a z drugiej grupa tych, którzy nie będą mogli czy potrafili dostosować się do powszechnej informatyzacji.

Rozważania tej natury prowadzą do zasadniczego pytania: Co w praktyce należy rozumieć przez społeczeństwo informacyjne? Jakimi konkretami należy wypełnić postulowane ogólne działania w przestrzeni społecznej i moralnej? Czy prawda i mądrość to wartości, dla których będzie miejsce w społeczeństwie

informacyjnym? W jakim stopniu jesteśmy poddani determinizmowi technologicznemu, a w jakim stopniu możemy mieć rzeczywisty wpływ na kształt zachodzących przemian? Jakie jest miejsce człowieka-osoby, a nie jedynie człowieka-użytkownika sieci internetowej w nowej rzeczywistości?

Ci, którzy zafascynowani są zachodzącymi przemianami, często głoszą, że rozwój technik teleinformatycznych powoduje istotne przekształcenia wielu obszarów rzeczywistości, w tym nie tylko zmianę charakteru relacji międzyludzkich, a przez to społeczeństwa i polityki, ale również istotną zmianę w myśleniu o człowieku i w interpretacji jego aktywności: pracy, edukacji, odpoczynku, a nawet działań przestępczych. Za tym przekonaniem o radykalności przemian powodowanych komputeryzacją i informatyzacją życia często idzie przekonanie o potrzebie nowej filozofii, a zwłaszcza nowej antropologii i nowej etyki: nowych norm moralnych, które można będzie stosować do rozwiązywania dylematów nieznanymi w społeczeństwie przedinformacyjnym, a nawet nowej normy moralności i jej uzasadnienia. Nowa filozofia miałaby z jednej strony dostarczać zrozumienia nowego świata, a z drugiej stanowić podstawę sterowania procesami przemian. W tym miejscu dotykamy pytania najistotniejszego dla czytelników „Ethosu”: Czy w nowej rzeczywistości zmianie ulega również prawda o osobie ludzkiej, a w szczególności prawda moralna, która jest podstawą ludzkiego bytowania? Czy przemiany technologiczne i społeczne faktycznie spowodowały także zmianę istoty człowieka? Czy człowiek – tak często postrzegany jedynie jako rezultat ewolucji przyrody – ma teraz być uważany za produkt ewolucji urządzeń?

Do namysłu nad odpowiedziami na te pytania i do refleksji nad dokonującymi się w dzisiejszym świecie przemianami zaprosiliśmy badaczy reprezentujących różne dyscypliny: teologów, filozofów, psychologów, socjologów i antropologów kulturowych – myślicieli, którzy stosują różne metody pracy i reprezentują różne sposoby myślenia filozoficznego, lecz których łączy to, że skupiają swoje zainteresowania na człowieku. Autorzy analizują zatem, kim jest człowiek jako podmiot komunikacji, wskazując na właściwą mu poznawczą ufność jako na podstawę wszelkiego komunikowania się, a także na charakterystyczne dla bytu ludzkiego ukierunkowanie na kontakt z drugim „ja” oraz na budowanie więzi międzyludzkich opartych na uznaniu szczególnej osobowej wartości człowieka (zob. artykuły M. A. Krąpca OP, J. Mereckiego SDS, ks. Cz. S. Bartnika i K. Krajewskiego). Próba zdefiniowania społeczeństwa informacyjnego ukazuje z kolei, że będzie ono spełniało swoją rolę środowiska rozwoju osoby tylko wtedy, gdy będzie stwarzało warunki dla realizacji uczestnictwa – podejmowania przez ludzi wysiłku na rzecz realizacji ich dobra wspólnego (zob. artykuły M. Iłowieckiego, bp. M. Jędraszewskiego i P. Kawalca). Analiza obszarów zagrożenia kultury w dzisiejszym świecie wykazuje zaś, że adekwatna wizja człowieka stanowi swoisty wentyl bezpieczeństwa, dzięki któremu nowoczesne media mogą być wykorzystywane z pożytkiem dla człowieka,

a nawet prowadzić do jego artystycznego ubogacenia (zob. artykuły K. Krzysztofka, M. Rajewskiego i M. Pastwy). Pozwala ona również unikać zagrożeń, których źródłem jest manipulowanie informacją (zob. artykuł J. Goćkowskiego i K. M. Machowskiej). Najtrudniejszy problem zawiera się niewątpliwie w pytaniu, czy społeczeństwu informacyjnemu potrzebna jest nowa etyka. Autorzy wskazują przede wszystkim, że w nowej sytuacji społecznej mamy do czynienia z nową postacią starych problemów moralnych, a zatem potrzeba nowej etyki czy nowej metafizyki jest jedynie pozorna. Normą moralności pozostaje bowiem zawsze godność człowieka jako osoby. Nasz wysiłek powinien zmierzać w tym kierunku, abyśmy potrafili istniejące problemy właściwie odczytać i odpowiednio nazwać (por. artykuły B. Chyrowicz SSpS oraz A. Lekkiej-Kowalik i R. Lizuta). Jako alternatywny punkt widzenia redakcja „Ethosu” przedstawia artykuł Luciano Floridiego, jednego z najbardziej znanych współczesnych filozofów informacji. Chociaż autor ten proponuje swoją własną wizję etyki dla społeczeństwa informacyjnego, jego praktyczne wnioski i normy postępowania, na które wskazuje, są zaskakująco zbieżne z tymi, które głoszą etyka arystotelesowsko-tomistyczna i etyka personalistyczna. Szczegółową ocenę stworzonej przez Floridiego teorii pozostawiamy Czytelnikowi.

Autorzy zawartych w niniejszym numerze „Ethosu” artykułów podkreślają, że odpowiedź na pytanie, kim jest człowiek i jaka jest ostateczna norma moralności, ma radykalny wymiar praktyczny. Skoro społeczeństwo informacyjne ma być lepszym środowiskiem życia i rozwoju człowieka, potrzebujemy światła płynącego z głębokiej wizji człowieka-osoby, aby podejmowane zmiany i ich skutki były człowieka-osoby godne, abyśmy w porę dostrzegli zagrożenia i umieli – oraz chcieli – im przeciwdziałać. Jeśli bowiem nasza wizja człowieka okaże się nieadekwatna, to zamiast świetlanej przyszłości czeka nas nocna ciemność. I być może nowy Blake dwudziestego pierwszego wieku namaluje obraz przedstawiający personifikację człowieka ograniczonego przez informację: człowieka samotnie siedzącego przed komputerem, którego monitor pozostaje dla niego jedynym źródłem światła.

Obok rozważań dotyczących osoby w społeczeństwie informacyjnym w obecnym numerze „Ethosu” zamieściliśmy również teksty dwóch wykładów zaprezentowanych w Lublinie i w Krakowie przez Rocco Buttiglione, obecnie Ministra Kultury Republiki Włoskiej, który z powodu przekonań religijnych w październiku ubiegłego roku nie uzyskał akceptacji Parlamentu Europejskiego na stanowisko komisarza Unii Europejskiej do spraw sprawiedliwości, wolności i bezpieczeństwa.

D. Ch., A. L.-K.

W „Ethosie” 17(2004) nr 3-4(67-68) w artykule księdza arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego *Martyrologium polskiego duchowieństwa* zdanie kończące tekst (na stronie 247) zostało opublikowane z błędem faktograficznym. Powinno ono brzmieć: „Zakończyłem tworzyć podstawową redakcję tekstu w Łomiankach, dnia 11 listopada 2003 roku, w rocznicę odzyskania niepodległości, a jednocześnie w rocznicę rozpoczęcia na mnie doświadczeń pseudomedycznych w Dachau, dnia 11 listopada 1942 roku”.

Autora i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja